OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK VI. | ŁÓDŹ, WTOREK, 7 SIERPNIA 1928 ROKU. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 220

Przygotowania do drugiego lotu.
Ma go podjąć lotnik Kowalczuk.

Dalsze szczegóły katastrofy „Marsz. Piłsudskiego“

Co mówią mjr. Idzikowski i Kubala?

Lizbona, 7 sierpnia.

Lotnicy polscy opowiadają o swym locie, co następuje:

Gdy już przez długi czas znajdowali się ponad Atlantykiem, lecąc w kierunku wysp Azorskich, stwierdzili nieprawidłowe działanie przewodu, przez który dochodzi oliwa do motoru. Nie mogąc naprawić tego uszkodzenia podczas lotu postanowili zawrócić do Europy. Znowu odbyli długi, niebezpieczny lot.

Nagle motor przestał działać.

W tym samym momencie dostrzegli parowiec „Samos“. Samolot spadł na morze, a lotnicy wpadli do wody i zaczęli płynąć ze wszystkich sił w kierunku łodzi, którą tymczasem spuszczono z „Samosu“ na wodę, celem przyjścia lotnikom z pomocą.

Major Kubala upadłszy na pokładzie „Samos“, zranił się o odłamek szkła. Rana nie jest poważna.

Nowy lot lotnika Kowalczuka.

WARSZAWA, 7 sierpnia.

W SPRAWIE PROJEKTOWANEGO NOWEGO LOTU POLSKIEGO DO AMERYKI, DOWIADUJEMY SIĘ, ŻE PRZEDSIĘWZIĄĆ GO MA LOTNIK KOWALCZUK NA HYDROPLANIE TYPU WŁOSKIEGO. START ODBĘDZIE SIĘ Z WŁOCH WZGL. Z PORTUGALJI.

Major Kubala jeszcze raz poleci.

Paryż, 7 sierpnia

LOTNIK POLSKI MAJOR KUBALA OŚWIADCZYŁ PRZEDSTAWICIELOM PRASY W LIZBONIE, ŻE ZAMIERZA W NAJBLIŻSZYM CZASIE WYSTARTOWAĆ PONOWNIE DO LOTU PRZEZ OCEAN. GDYBY NIE DEFEKT W MOTORZE, A MIANOWICIE BRAK DOPŁYWU BENZYNY, SAMOLOT MIAŁBY NAJLEPSZE SZANSE DOTARCIA DO NOWEGO YORKU. SAMOLOT BĘDZIE PRZEWIEZIONY DO PARYŻA.

Przelecieli tyle ile wynosi droga do Ameryki.

Londyn, 7 sierpnia.

Według obliczeń dzienników londyńskich lotnicy polscy lecąc z Le Bourget w kierunku zachodnim później ku Azorom i powrotną drogą zrobili w ciągu 33 godzin drogę w kształcie odwrotnej litery R długości przypuszczalnie 5.700 klm. co stanowi długość, jaką wynosi trasa przez Ocean.

Hamburg, 7 sierpnia.

W momencie przyjęcia na pokład lotników polskich parowiec „Samos“ znajdował się na wysokości 43,0 północnej szerokości geograficznej, niedaleko Cap Finisterre na linji morskiej Antwerpja — Malta. Dowódcą parowca jest kpt. Ahrens. Po wyratowaniu lotników „Samos“ specjalnie dla nich zawinął do Leixos, gdzie w niedzielę rano wyładowali. Parowiec udał się w dalszą drogę.

Nadużycia w urzędzie śledczym.
Aresztowanie funkcjonarjuszy p. p.

Grodno, 7 sierpnia.

W urzędzie śledczym w Grodnie wykryto wielkie nadużycia, popełnione przez wywiadowców urzędu.

Stwierdzono łapownictwo i cały szereg wymuszeń pieniężnych. W związku z tem są aresztowani starszy wywiadowca Suchodolski Mikołaj oraz wywiadowcy: Dobrzański Antoni i Łukaszyk Franciszek.

Sekretarz urzędu Gimmer Stanisław popełnił w związku z temi nadużyciami samobójstwo. Śledztwo prowadzi nadkomisarz Szafrański z województwa.

Minister, który kradł.

Jak wiadomo rząd Waldemarasa podniósł przeciwko byłemu ministrowi finansów Petrulisowi zarzuty, że tenże podczas swego urzędowania dokonał szeregu malwersacyj na niekorzyść skarbu litewskiego.

Obecnemu ministrowi finansów przedłożył akta tej sprawy prezydent Litwy Smetona, który polecił skierować całą sprawę do sądu.

Plan prac kanalizacyjnych.

Łódź, 7 sierpnia.

W bieżącym tygodniu zostaną rozpoczęte prace kanalizacyjne na ulicy Konstantynowskiej na odcinkach przy ulicach Zakątnej i Nowotowarowej. Prace te będą się posuwać w kierunku ulic Żeromskiego, Zawadzkiej do Piotrkowskiej. W tych dniach zostaną również wznowione roboty kanalizacyjne na ulicy Wólczańskiej między ulicami 6-go Sierpnia i Andrzeja, przerwane z powodu opóźnienia w przysyłce potrzebnych materjałów.

Nieproszony gość
wtargnął do willi marszałka Piłsudskiego.

Warszawa, 7 sierpnia.

Według raportu władzy policyjnej dn. 5 b. m. o godzinie 8 wieczorem wtargnął do willi Marszałka Piłsudskiego w Sulejówku niejaki Teofil Leszczyński, zamieszkały w Warszawie przy ul. Al. Jerozolimskich nr. 37 m. 16.

Leszczyński posiadał przy sobie plikę papierów zapisanych skargami do Marszałka na rozmaite instytucje państwowe, samorządowe i prywatne.

Miejscowa żandarmerja i policja zatrzymała narwańca. Ten wszczął jednak kolosalną awanturę, poszarpał ubrania niektórym żandarmom i wykazał niesłychaną wprost siłę. Z trudem udało się Leszczyńskiego obezwładnić.

Przeprowadzone dochodzenie wykazało, że Leszczyński przebywał w roku 1924 w szpitalu dla umysłowo chorych, skąd został wypisany po przebyciu kuracji.

Prawdopodobnie obecnie nastąpiła recydywa i Leszczyński znów zachorował. Dalsze dochodzenie jest w toku.

Na rozkaz szefa—zamordował.
Niesłychany wypadek zbrodni w Jaśle.

Jasło, 7 sierpnia.

Onegdaj w Mytarce, pow. jasielskiego zdarzył się wypadek ohydnego zabójstwa. Do tamtejszego tartaku przybył celem kupna drzewa, bawiący na urlopie robotnik z Borysławia Marszał, mieszkaniec Faliszówki. Zarządca tartaku, Weg, kazał kupującemu wyjść z pokoju. Gdy oburzony takiem postępowaniem Marszał, zwrócił Wegowi uwagę na niewłaściwość postępowania został przez Wega spoliczkowany. W odpowiedzi na to Marszał użył kilku ostrzejszych słów. Zarządca zawołał wówczas jednego ze swych robotników, Jana Kurcza, znanego w okolicy awanturnika i polecił mu z Marszałem — jak się wyraził — „zrobić porządek“.

Posłuszny rozkazowi swego chlebodawcy, — Kurcz wybiegł na drogę i uderzył drewnianym drągiem Marszała po głowie tak, że tenże w kilka godzin zakończył życie. Osierocił on żonę i czworo dzieci.

Weg i Kurcz zostali aresztowani i od stawieni do więzienia sądu okr. w Jaśle. Rodzina Wega czyni usilne starania, aby go uznać za niepoczytalnego.

Przy tej sposobności należy oświetlić stosunek Wega do podwładnych. Najdrobniejsze przewinienie, a nawet nie spełnienie kaprysu zarządcy, bywało bardzo dotkliwie karane. Bicie po twarzy, przezywanie najordynarniejszemi wyzwiskami było na porządku dziennym.

Aresztowany Weg ma pozatem na sumieniu szereg przestępstw, jak opór władzy, nadużycie przy kupnie drzewa.

Planowany zamach
na Waldemarasa.

Wilno, 7 sierpnia.

Nadeszła tutaj wiadomość z Kowna, że w niedzielę 5 b. m. władze wojskowe aresztowały oficera litewskiego i urzędnika ministerstwa spraw wewnętrznych pod zarzutem zorganizowania zamachu na życie Waldemarasa.

Aresztowanie to wywołało w kołach urzędowych zaniepokojenie. Sprawdzenia tej wiadomości niema.

Ostry strejk na G. Śląsku
2,000 robotników porzuciło pracę.

Katowice, 7 sierpnia.

W sobotę popołudniu wybuchł strejk murarzy i cieśli zatrudnionych w hutach żelaznych na G. Śląsku.

Strejkuje około 2.000 ludzi w 11 hutach na ogólną liczbę 15. Dzisiaj odbyła się w Katowicach u komisarza demobilizacyjnego inż. Gallota konferencja między pracownikami a robotnikami, mająca na celu zlikwidowanie konfliktu.

Do porozumienia jednak nie doszło. Strejk wybuchł na tle walki konkurencyjnej pomiędzy związkami zawodowemi.

Pracodawcy oświadczają, że podpisali umowę z robotnikami, która to umowa obowiązuje do dnia 31 grudnia b. r. i absolutnie nie będą podpisywali odrębnej umowy z cieślami i murarzami zajętymi w hutach górnośląskich.

Pozatem pracodawcy oświadczają, że strejkujący robotnicy, murarze i cieśle, do pewnego stopnia są uprzywilejowani w porównaniu z tą samą kategorją robotników, która nie jest zajęta po hutach. Co się tyczy czasu pracy, to będą oni stopniowo przegrupowani na 8-godzinny dzień pracy.

Jak dotąd, sytuacja jest bardzo zaostrzona, pracodawcy bowiem oświadczają, że absolutnie nie zgodzą się na odrębne podpisywanie z strejkującymi robotnikami umowy.

Tajemnicze zniknięcie
dokumentów politycznych w Anglji.

Londyn, 7 sierpnia.

W tutejszych kołach politycznych żywo komentują fakt, że w ciągu ubiegłego tygodnia zaginęły dwukrotnie ważne papiery państwowe. Przed kilkoma dniami jeden z członków admiralicji pozostawił w aucie walizkę z ważnemi papierami urzędowemi, która jednak została odniesiona kilka dni później.

W ubiegły piątek jeden z wyższych urzędników pułkownik Cols pozosawił przez zapomnienie w aucie dwa małe kuferki z dokumentami wielkiej wagi. Pomimo usiłowań policji papierow tych nie zdołano dotychczas odnaleść.

Aresztowanie 1339 osób
w czasie manifestacji komunistycznej.

Paryż, 7 sierpnia.

Paryskie przedmieście Ivry było wczoraj widownią olbrzymiej manifestacji komunistycznej, podczas której aresztowała policja 1,339 osób, w tem 98 obcokrajowców, którzy zostaną wydaleni z granic Francji. Międzyaresztowanymi znajduje się wiceburmistrz przedmieścia Ivry.

Żywcem spalony
przez spółtowarzyszy.

W lasach w pobliżu Plisy pod Wilnem, między pastuchami pasącemi konie wybuchła kłótnia, która wkrótce zamieniła się w bójkę.

W czasie bójki, kilku pastuchów porwało swego towarzysza Michala Sadocha i związawszy go powrozami wrzuciło w palące ognisko.

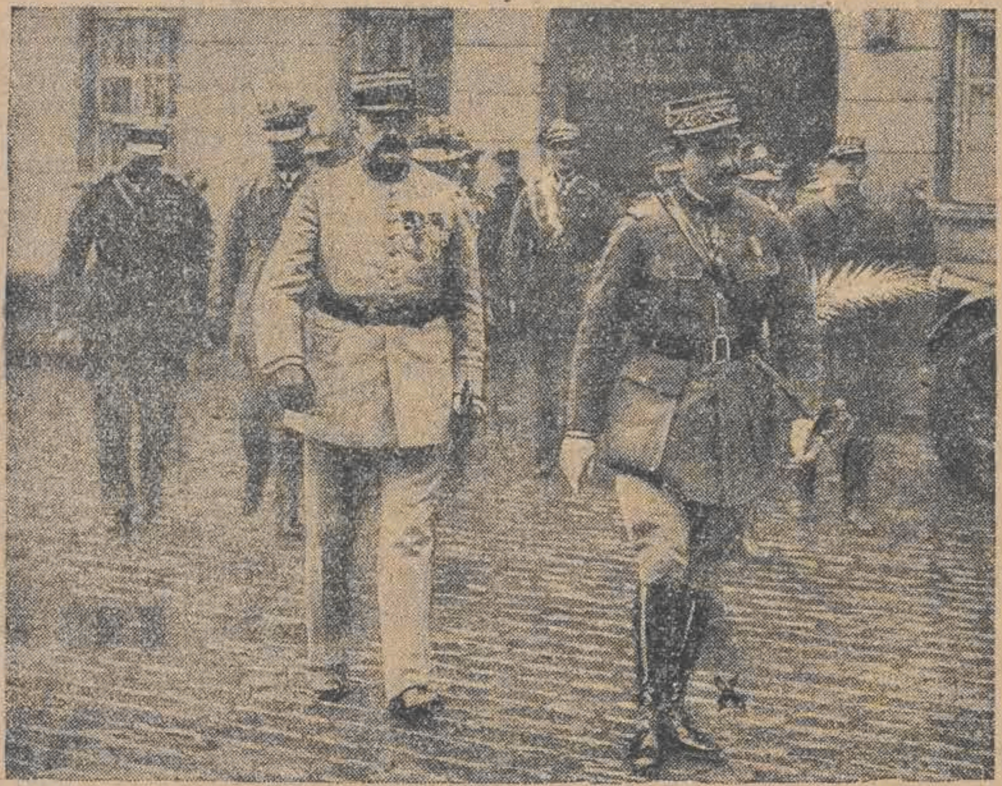
Sadoch wśród strasznych męczarni spalił się żywcem. Bestjalskich zbrodniarzy aresztowano.

Kolonje mieszkalne na Polesiu K

Łódź, 7 sierpnia.

W dniu dzisiejszym odbędzie się specjalne posiedzenie magistratu, na którem będą omawiane sprawy, związane z rozpoczęciem budowy kolonji mieszkalnych na Polesiu Konstantynowskim.

Szef wojskowej misji francuskiej w Polsce.



Szef misji wojskowej francuskiej, przybyły do Polski dnia 1-go sierpnia, generał dywizji Benain (x), złożył dnia 2 sierpnia wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie.

Nowoczesne karczowanie lasów.



Czołgi, które powstały podczas ostatniej wojny światowej, stały się obecnie uniwersalnym przyrządem w gospodarstwie społecznem. Oto przykład, jak przy pomocy czołgu można karczować drzewa w lesie, oszczędzając żmudnej pracy rąbania pnia siekierą i wykopywania pniaków.

Turcja pod znakiem postępu.

Religijna przemiana.— Precz z przeżytemi formami! — Modlitwy w języku narodowym.— Krzesła w meczetach.

„Uzachodnienie“ Turcji, które postępuje coraz bardziej naprzód staoje się zjawiskiem interesującem szczególnie z punktu widzenia religijno - filozoficznego. I pod tym względem jest może o wiele ciekawsze od rozmaitych zmian, dokonanych na ziemi tureckiej w dziedzinie politycznej i gospodarczej.

Czysty rozum, który w czasach rewolucji francuskiej był tak wysoko czczony, stał się dziś bogiem, przed którym chylą się pozbawione już tradycyjnych fezów głowy tureckie. Pod dowództwem Kemala Paszy weszła Turcja w okres ontensywnego „uzachodnienia". Handel i przemysł, tak mało rozwinięte przed rewolucją z r. 1922, nabrały dziś pierwszorzędnego znaczenia. Polityka, sztuka, nauka, studjowane są dziś przez Turków z tym samym zapałem, co u ludów zachodnich, keóre przyzwyczaiły się uważać te rzeczy, za narodową spuściznę.

Najbardziej zdumiewającym w postępie dzisiejszej Turcji jest **przewrót w kwestjach religji.** Niedawno fakultet teologiczny uniwersytetu w Konstantynopolu wyznaczył specjalną komisję, która opubilikowała komunikat, informujący o tem, w jaki sposób mahometanizm ma się stać żywym wymownym środkiem, którym możnaby przemówić do całego narodu, tak do zwolenników postępu, jak do tych, którzy żyją jeszcze w tradycjach przeszłości. Zasadniczym tonem tego komunikatu były powtarzające się ciągle słowa: **rozum, nauka, postęp.**

Członkowie wyżej wspomnianej komisji wykazują konieczność przeprowadzenia w religji takich samych reform, jakim od czasu objęcia rządów przez Kemala Paszę poddano wszystkie inne dziedziny życia państwowego. Uważają oni za rzecz konieczną, aby w religji zaakcentowany był wyraźnie charakter narodowy.

W oczach nowego turka, religja stała się funkcją socjalną i jako taka musi się poddać prawom postępu. Ludzie, trzymający w swych rękach zreformowanie kościoła tureckiego, kładą wybitny nacisk na to, iż religja nie może **być związana z przestarzałemi, prymitywnemi formami i dawno przeżytymi zwyczajami.** Jest rzeczą również charakterystyczną forma, którą przyjmuje intensywne pragnienie modernizacji Turcji, iż komisja owa w związku ze sprawami religijnemi podkreśla **znaczenie i wagę hygieny.**

„Ołtarze nasze — mówi komunikat owej komisji — muszą być czysto utrzymywane. Domy boże muszą być hygieniczne i wygodne. Meczety winny być **wyposażone w krzesła i garderoby.** Tylko w czystem obuwiu winni wierni przekraczać progi świątyni“.

Miejsca siedzące w meczecie i pozwolenie noszenia obuwia, oznaczają równocześnie zniknięcie owych starych, pięknych dywanów, które łączyły się zawsze z pojęciem meczetu tureckiego.

Inna zasadnicza reforma dotyczy kwestji języka. Od tej pory modlitwy i cytaty z Koranu winny być wygłaszane w języku narodowym. Doświadczenie wykazało, iż długie modlitwy, wypowiadane w języku arabskim, nie robiły już na szerokie masy wrażenia. Komisja reformatorska zamierza owe dotychczasowe długie modlitwy zastąpić króciutkiemi, łatwo zrozumiałemi modlitewkami, ułożonemi **w języku tureckim.**

Reformatorzy religji tureckiej postanowili jednak zachować tak charakterystyczne dla Konstantynopola, melodyjne wołania muezzinów. Miarodajne czynniki mają zwracać baczną uwagę na dobieranie wyposażonych w piękne donośne głosy muezzinów, celem zachowania tej pięknej tradycji Islamu.

Ta jedyna koncesja, uczyniona na rzecz odwiecznej tradycji, pociesza wszystkich tych którzy szmerem niezadowolenia przyjęli pierwszą reformę Kemala Paszy: skasowanie fezu. Czciciele starego Stambułu, którym władze narzucają obecnie jakąś nową religję czystego rozumu i logiki, cieszą się przynajmniej uratowaniem przed zagładą instytucji muezzinów, którzy żałosnym głosem od wieków zwoływali wiernych na modlitwy.



SIR A. CHAMBERLAIN.
angielski min. spraw zagr. zachorował na zapalenie płuc.

Upały w Nowym Jorku

trwają nadal.

Nowy Jork, 6 sierpnia.

Szalone upały w północnej części Stanów Zjednoczonych trwają nadal.

W niedzielę 9 osób umarło z powodu porażenia słonecznego. W niedzielę na plażach zamiejskich Nowego Jorku bawiło 800 tys. osób.

W godzinoch wieczornych przeszła nad Nowym Jorkiem wielka burza, która wyrządziła znaczne szkody. Trzy osoby zginęły, zabite przez odłamki muru, 6 osób utonęło.

Syn G. Hauptmana

poślubił księżniczkę Schaumburg-Lippe.

Gerhard Hauptmann, autor „Dzwonu zatopionego“ i „Hanusi“ „wydał“ swego syna Benvenuta za księżniczkę krwi królewskiej. To się zdarza w bajkach i w... Austrji, ojczyźnie romantycznych arcyksiążąt i sentymentalnych księżniczek. W kronikach rodu Habsburgów znaleźć można niejedną wzruszającą historję, takiego morganatycznebo małżeństwa.

W Niemczech rzadziej się zdarzały owe mezaljanse. Zresztą ślub niemieckiej księżniczki Schaumburg Lippe z synem wielkiego poety, nie można nazwać mezaljansem. Wszakże sam zdetronizowany książę Adolf Schaumburg-Lippe, brat panny młodej wznosząc toast na cześć młodej pary oświadczył, iż dumny jest, że arystokracja rodowa niemiecka połączyła się z niemiecką arystokracją ducha.

Wesele odbyło się na wyspie Rugji w pięknym zamku Dwasiedens. Wspaniała rezydencja otoczona jest parkiem ciągnącym się naprzestrzeni 400 mórg.

Młodziutką i czarującą księżniczkę, która otulona była w historyczny woal koronkowy księżniczek Schaumburg-Lippe — prowadził brat jej ongiś panujący książę Adolf, oraz prezydent Stralsundu Hausmann. Ceremonja ślubu odbyła się w olbrzymiej sali zamkowej, tonącej w różach. Słynni śpiewacy z opery berlińskiej wykonali pienia okolicznościowe.

Gerhard Hauptmann przybył w towarzystwie swej drugiej żony Małgorzaty, oraz dwuch synów z pierwszego małżeństwa.

Podczas uczty weselnej na murawie przed tarasem tańczyli rybacy, w ludowych strojach. Odjazd państwa młodych w podróż poślubną nastąpił przy dźwiękach jazzbandu. Młodzi przebrani w sportowe stroje wsiedli do Buicka darowanego im przez Gerharda Hauptmanna i udali się w świat.

W Niemczech poeci kupują limuzyny — a u nas...

10.000 funtów szterlingów

ofiarował tytułem odszkodowania Ojciec Elsie Machay

Lord Inchcape, którego córka zginęła podczas przelotu nad Atlantykiem ofiarował 10 tys. funtów szterlingów tytułem odszkodowania za straty, jakie ponieśli ludzie związani z owym lotem.

Wiadomość tę zakomunikował w parlamencie angielskim minister Churchill w następujących słowach:

Lord Inchacape pragnąc, by ofiarowana przezeń narodowi suma 500 tys. funtów szterlingów, albo fundusz im. Elsie Mackey nie spowodowała sprzeciwów ze strony osób poszkodowanych wskutek lotu jego córki, składa na ręce ministra skarbu dodatkową sumę 10 tys. funtów, celem zaspokojenia tego rodzaju pretensyj.

Wystąpienie lorda Inchcape spowodowane zostało apelem, wystosowanym do niego przez wdowę po tragicznie zmarłym lotniku kapitanie Hinchliff, który pilotował samolot panny Mackey. Pani Hinchliff obarczona małemi dziećmi znalazła się w tragicznem położeniu, Ostatnio zmuszona była zlikwidować mieszkanie i szukać pracy zarobkowej.

— Donoszą z Elisabeth w stanie New Jersey, że w jednym z tutejszych barów podano czterem gościom zamiast ich zwykłego napoju porannego kwas solny.

Trzech z nich zmarło natychmiast, zaś czwartego odstawiono w stanie beznadziejnym do szpitala.

Śmierć lotnika polskiego.



Jak już doniósł „Express" w Krakowie wydarzyła się katastrofa lotnicza, której przypłacił życiem kap. Świeykowski (fotografja w kole). Ilustracja przedstawia aparat przed startem.

„Wywiadowca", który był złodziejem.

Portfel z 900 złotemi zniknął bez śladu.

Łódź, 7 sierpnia.

P. Aleksander Kraszewski, stale zamieszkały w barakach na stacji Łódź—Kaliska, kładąc się do snu zauważył jakiegoś nieznajomego, przechadzającego się pod oknami.

— Czego pan tu szuka? — spytał go.

— Śledzę tu pewnego osobnika. Jestem z policji. Dziś otrzymaliśmy informacje, że znany przestępca, który przyjechał do Łodzi na gościnne występy, umówił się z jednym z swych przyjaciół przed barakami. Chce się z nim pożegnać przed wyjazdem do Paryża.

„Agent" był bardzo roztargniony. Opowiadał p. Kraszewskiemu o swych ogromnych sukcesach na polu kryminalnym w Łodzi, Krakowie i Warszawie. Gdy pan K. dał mu delikatnie do zrozumienia, że jest bardzo zmęczony i chciałby się już udać na spoczynek, wywiadowca serdecznie się z nim pożegnał, przestrzegając go przed złodziejami.

— Niech pan pamięta, że nawet w barakach pan nie jest bezpieczny! Mogą pana tu okraść!

Przestroga okazała się zupełnie słuszna.

Gdy bowiem p. Kraszewski zbudził się ze snu nie znalazł portfelu, w którym znajdowało się 900 złotych. Poszkodowany wszczął alarm. Pościg za złodziejami nie dał żadnego rezultatu. Ustalono, iż kradzieży dokonał ów osobnik, który udawał wywiadowcę.

Niema drobnych!

Oto zdanie, które słyszymy kilka razy dziennie.

Łódź, 7 sierpnia.

W Łodzi stale odczuwać się daje brak drobnych. Bywa, że trudne jest otrzymanie reszty z 5 zł. O zmianie 100 zł. często nawet marzyć nie można. Jeżeli szczęśliwie zmianę się uskuteczni odczuwamy zawsze wielkie niezadowolenie i wielką łaskę ze strony wymieniającego. Czy rzeczywiście jest tak źle z drobnemi? O ile informacje nasze są ścisłe, to przyczyna niewygody bynajmniej nie leży w braku drobnych na rynku.

Mennica nasza pracuje bardzo intensywnie, stale w drobne zasila kasy skarbowe i bankowe, a polepszenia sytuacji w tym względzie jak nie widać, tak nie widać, a nie widać dlatego, że pewne sfery wbrew dobrze pojętemu interesowi własnemu, stale stoją na stanowisku, że drobne winna im znosić... klijentela.

Gdyby w zapatrywaniach tych nastąpiła zmiana napewno ubyłaby jedna niedogodność... Właściciele sklepów winni raz zrozumieć, że należy rano zaopatrywać się w drobne w Banku Polskim i że nie wypada im dręczyć tych z których żyją. Doprawdy trzeba raz zbrakiem drobnych skończyć. Publiczność powinna kupować tam, gdzie resztę bez trudności dostaje. Z drugiej zaś strony, w celu wprowadzenia kogo należy na właściwą drogą, dobrzeby było, żeby Bank Polski, na pewien okres czasu, urządził tymczasowe kasy wymiany.

Inspekcje fabryk wody sodowej.

Łódź, 7 sierpnia.

Miejskie komisje sanitarne dokonały inspekcji wszystkich fabryk wód gazowych, znajdujących się na terenie Łodzi. W kilku fabrykach stwierdzono zanieczyszczenie wody miedzią, co jest bardzo szkodliwe dla zdrowia. Winnym spisano protokuły.



Ś. p. Wł. Szajnocha, który — jak już donosiliśmy — zmarł przed kilku dniami w Jaworzynie na Śląsku Cieszyńskim. Zmarły był prof. uniwersytetu Jagiellońskiego, członkiem Akademji umiejętności, geologiem europejskiej sławy oraz członkiem różnych zagranicznych towarzystw geologicznych.

W środę rozstrzygnie się sprawa zerwania umowy włókienniczej.

Łódź, 6 sierpnia.

W środę odbędzie się posiedzenie komitetu wykonawczego zarządu głównego związku zawodowego robotników przemysłu włókienniczego, poświęcone sprawie wymówienia umowy o płacach zawartej niedawno z przemysłowcami.

Strzały w ciemnym lesie.

Czternastoletni chłopiec ugodzony kulą przez tajemniczego zbrodniarza.

Łódź, 7 sierpnia.

W Rogach pod Radogoszczem dokonano tajemniczej zbrodni, której ofiarą padł **14-letni Wincenty Płusa, zamieszkały w Łodzi przy ulicy Kilińskiego 158.** Chłopiec ten wybrał się do lasu, znajdującego się na terenie wsi Rogi.

Po kilkugodzinnym spacerze położył się na ziemi i zdrzemnął się. Zbudziły go o zmierzchu przeraźliwe krzyki, rozlegające się gdzieś w pobliżu.

Wskutek ciemności nie widział dokoła żywej duszy, lecz domyślił się że w pobliżu toczy się jakaś walka.

Począł wzywać pomocy lecz nagle rozległ się

suchy trzask wystrzału rewolwerowego.

Płusa ranny w udo, runął na ziemię i stracił przytomność. Upłynęło kilka godzin. Wieśniacy, powracający przez las do domu, natknęli się na chłopca leżącego w kałuży krwi. Nie można go było ocucić, wobec czego o swem odkryciu donieśli władzom policyjnym.

Rannego zabrano do lokalu 2-go komisarjatu policji, dokąd wezwano pogotowie, którego lekarz udzielił chłopcu pomocy. Stan Płusy jest bardzo ciężki.

Na zasadzie jego krótkich, chaotycznych zeznań nie zdołano jeszcze dokładnie ustalić okoliczności zbrodni. Policja prowadzi dochodzenie na terenie Rogów, które już przyniosło pewne konkretne wyniki, trzymane chwilowo w tajemnicy.

GRAFICZNY WYKAZ OBCIĘTYCH NóG i RĄK

JAKO OSTRZEZENIE PRZED NIESZCZĘSCIEM.

KU UWADZE DYREKCYJ ŁóDZKICH TRAMWAJóW.

Łódź, 7 sierpnia.

W całym szeregu miast niemieckich, pom. innemi w Magdeburgu, w Halle, w Mannhecimie, zastosowano już od dłuższego czasu bardzo ciekawy sposób

walki z nieszczęśliwemi wypadkami tramwajowemi.

We wszystkich wagonach umieszczone są tam, na widocznych dla wszystkich miejscach, duże

wykazy graficzne,,

przedstawiające ilość nieszczęśliwych wypadków, jakie **wydarzyły się w danem mieście w ubiegłym miesiącu.**

Wykazy te zmieniane są co miesiąc, w każdym czasie więc odpowiadają rzeczywistemu stanowi rzeczy. Większość wypadków spowodowana jest, oczywiście, przez **wskakiwanie i wyskakiwanie podczas biegu...**

Środek ten okazał się już po kilku miesiącach wszędzie tam, gdzie go zastosowano, jako

bardzo skuteczny,

ilość wypadków zredukowała się dość znacznie, konduktorzy zaś stwierdzają nadomiar jednomyślnie, że — od czasu zaprowadzenia tablic z wykazami — ludzie są daleko mniej pohopni do opuszczania wagonów w biegu, również do wskakiwania...

Taki

prosty a mało kosztowny środek

warto byłoby, niewątpliwie, wypróbować również w Łodzi. Statystyka wypadków tramwajowych wykazuje stale tak znaczną ich ilość, że **podjęcie energicznej walki z niemi jest wymogiem konieczności,**

Może dyrekcja obu łódzkich towarzystw tramwajowych **pomyślą o tem i pójdą w ślad za praktycznymi Niemcami?**

R.

Zemsta Antoniego Kluski

i jego powrót — po krótkiej nieobecności — do ciupy.

Łódź, 7 sierpnia.

Antoni Kluska, po wyjściu z więzienia, w którym odsiadywał kilkakrotnie karę za kradzież, dowiedział się, iż kochanka zdradzała go z jego przyjacielem Rudolfem Buksterem. Postanowił więc się na nim zemścić.

Tegoż dnia, w którym znalazł się na wolności spotkał Bukstera na ulicy. Przywitał się z nim bardzo serdecznie i zaprosił go na wieczór do ich ulubionej knajpy.

Bukster nie przypuszczał nawet, że Kluska dowiedział się o jego stosunku miłosnym, więc chętnie przyjął zaproszenie.

W knajpie raczyli się wódką do północy. Gdy obaj już byli porządnie pijani, Kluska rozpoczął grę w otwarte karty.

— Jak się prowadziła moja dziewczyna? — spytał go.

— Bardzo dobrze.

— Nie zdradzała mnie?

— Nie.

— Ale ty, łotrze, byłeś jej kochankiem i to przypłacisz życiem! — rzekł Kluska, z zupełnym spokojem, spoglądając w oczy przeciwnikowi.

Bukster zerwał się z krzesła. Chciał rzucić się do ucieczki, lecz Kluska zagrodził mu drogę. Restaurator i kilku gości, widząc co się święci, rzucili się na Kluskę, usiłując go obezwładnić. Wynikła zajadła bójka w czasie której awanturnik dotkliwie poturbował kilka osób. Bukster nie doznał żadnego szwanku.

Kluska znalazł się znów przed sądem. Skazano go na 3 miesiące więzienia. Połowę kary darowano mu na zasadzie amnestii.

Dwa straszne wypadki.

Łódź, 7 sierpnia.

Wczoraj w godzinach popołudniowych wydarzyły się w Łodzi dwa straszne wypadki samochodowe.

Na ulicy Nowomiejskiej przed domem nr. 25 dostał się pod koła samochodu 60-letni kupiec Berek Jaroszek, zamieszkały przy ulicy Młynarskiej 2.

Doznał on wstrząsu mózgu. Pogotowie w stanie agonalnym przewiozło go do domu.

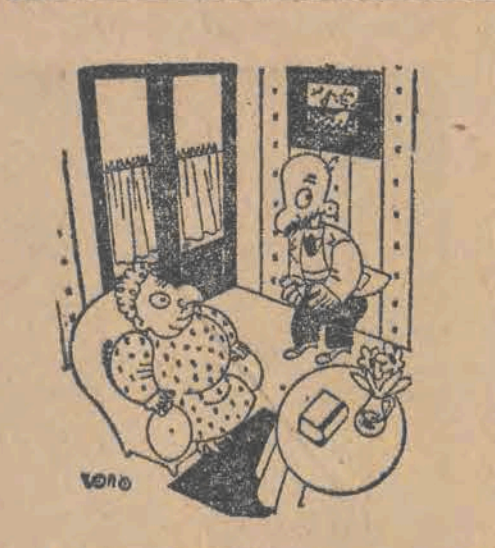
Na ulicy Zielonej obok domu nr. 61 został przejechany przez auto 9-letni syn fryzjera Wacław Stępiński (Nowo-Cegielniana 39). Pogotowie przewiozło chłopca w stanie groźnym do szpitala Anny-Marji.

Matki, pilnujcie dzieci.

Łódź, 7 sierpnia.

Pozbawiona dozoru 1 i pół roczna córka robotnika Sura Tender (Strzel. Kan. 9) przewróciła garnek z gorącą wodą i doznała dotkliwych poparzeń całego ciała. Pogotowie udzieliło dziecku pomocy.

1 i pół roczna Tania Rakowicz (Krótka 5/7 na Bałutach) napiła się trucizny przeznaczonej do tępienia szczurów. Zajęło się nią pogotowie.



— Zrobiłem karykaturę mego brata i wysłałem ją.
— I cóż on na to?
— Odpisał mi: otrzymałem twoją fotografię. Zmieniłeś się trochę na niekorzyść.



Szef, dziecko i szofer.

Pan szef stanowi specjalny typ ludzi na łódzkim bruku. Całe księgi humoru, poświęcone są tej ważnej w naszem życiu i tak bardzo przez ogół pracowników szanowanej postaci. Każde ich powiedzenie to gotowy dowcip.

Opowiadano mi o pewnym szefie, który wyraził się następująco:

— Panie Babiacki, co to jest? Dziś jest poniedziałek, jutro wtorek, pojutrze środa — pół tygodnia już minęło i nic jeszcze nie jest zrobione!...

***

Lubię dowcipy o dzieciach. Są miłe i bezpretensjonalne. Taki bachor może nagadać głupstw co niemiara, ale ponieważ to mówi dziecko, wszystko wydaje się miłe, dowcipne i zabawne.

Mam małą kuzyneczkę. Siedmioletnią. Nauczyli ją już abecadła. Chwali się w każdym razie przede mną, że umie.

— Ireczko, umiesz abecadło? — pytam.

— Tak, wujaszku...

— Więc powiedz mi co następuje po literze „A"?...

— Wszystkie inne litery, wujaszku... — odpowiada maleńka.

***

Szoferzy są również bardzo wdzięcznym tematem do dowcipów.

Słyszałem naprzykład ostatnio następującą „wersję" o tych fenomenalnych ludziach, skracających życie bliźnim.

Właściciel auta podczas angażowania szofera:

— Czy ma pan świadectwo od swego poprzedniego chlebodawcy ?

— Nie. Ale mogę je panu dostarczyć za dwa lub trzy miesiące.

— Dlaczego nie teraz?

— Gdyż mój chlebodawca leży w szpitalu.

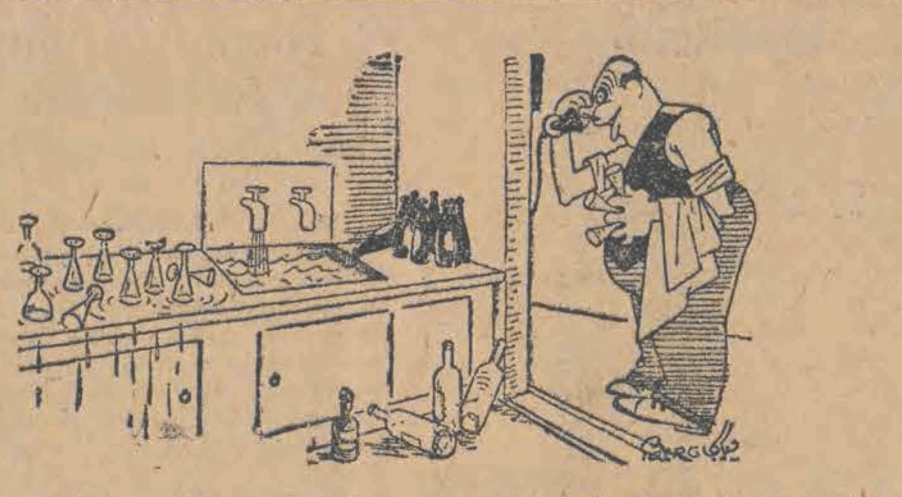
***

Wogóle dowcipów na świecie nie brak. Mógłbym wam tak opowiadać bez końca, ale nie chcę.

Ku - Ku.

TEATR LETNI W PARKU STASZICA.

Wystawiony ostatnio program rewjowy p. t. „Sami gramy" zyskuje coraz większe powodzenie. Publiczność zaśmiewa się do łez na doskonałym skeczu „Wesoły nieboszczyk" w wykonaniu pp. Dąbrowskiej, Niemirzanki, Puchniewskiej, Winawera (świetny karawaniarz), Kubińskiego, Tartakowicza, Skorasińskiego i Kijowskiego, który równocześnie całość wyreżyserował. Szereg produkcji tanecznych w wykonaniu pp. Sobołtówny, Szmarówny, Wojnara i girlsów przyczynia się do uświetnienia tego miłego widowiska. Niespodzianką dla publiczności są audycje radjowe firmy Radjo-Audjon (Traugutta 1) w antraktach. W czasie produkcji tanecznych pp. artystki ofiarowują publiczności kwiaty (firmy Salwa) i czekolady (firmy Suchard). Akompanjament muzyczny w niezawodnych rękach Zygmunta Białostockiego. Początek przedstawienia o godz. 9 wiecz. Po przedstawieniu komunikacja zapewniona. Kasa czynna codziennie w parku Staszica od godz. 7 wiecz.



Słomiany wdowiec (rozmawia z żoną przez telefon): Strasznie się nudzę... Teraz właśnie myję miskę, bo któż mi ciebie zastąpi?

Wolno palić w tramwajach!

Taki napis winien wisieć w łódzkich wagonach tramwajowych.

Wprowadzimy tę inowację, wzorując się na zagranicy.

Łódź, 7 sierpnia.

W tramwajach łódzkich obowiązuje od pierwszej chwili powstania tego środka lokomocji napozór słuszny, lecz w istocie

niczem nieusprawiedliwiony przepis,

w myśl którego pasażerom w wagonach nie wolno palić papierosów.

Zakaz ten tak przesiąknięty jest tradycją, że zda się nic go wzruszyć nie zdoła. Przywykliśmy do niego niemal z taką siłą przyzwyczajenia

jak do powietrza i wody

i zdziwiłoby nas raczej, gdyby było odwrotnie t. zn. gdyby w wagonach tramwajowych nie hamowano powszechnego nałogu palenia.

Przepis ten posiada na swe usprawiedliwienie jeden bodajże argument, a mianowicie, że **podobne zakazy istnieją również we wszystkich innych miastach polskich, gdziekolwiek kursują tramwaje.**

A czy ten argument może być na serjo brany pod uwagę. Czy Łódź zawsze musi naśladować Warszawę, Kraków lub Lwów?

Zresztą argument ten łatwo zbić stwierdzeniem, że jednak zagranicą sprawa ta wygląda inaczej. W Berlinie, Wiedniu i Paryżu tramwaje urządzone **są na wzór pociągów: jeden wagon dla palących, drugi dla niepalących.**

Dlaczego właściwie nie wolno palić w tramwajach — dokładnie nie wiemy. Może przepis ten miał swą rację bytu w pierwszym okresie uruchomienia linji tramwajowych, kiedy z wagonami obchodzono się jak z cackiem, ustępując mu we wszystkiem, byleby katastrofy nie było.

Dziś chyba ta tchórzliwa troska odpada. Jeżeli w pociągach wolno palić i nikt się z tego powodu „katastrofy" nie obawia, to

czemu ta obawa miałaby istnieć w tramwajach?

Są ludzie, którzy nie znoszą papierosowego dymu. Rozumiemy ich doskonale, zważywszy, że dym ten najczęściej pochodzi z naszych sławetnych papierosów monopolowych. Ale i na to jest rada. Wzorować się na P. K. P. — wprowadzić tytułem próby taki sam system do tramwajów dwuwagonowych. Pierwszy wagon, powiedzmy, dla niepalących (żeby nie kusić maszynisty) drugi — dla palących.

Zobaczymy jak na to zareaguje publiczność.

Bo poco, naprzykład, w takie dni jak obecnie pasażerowie, chcący wypalić papierosa, mają ziębnąć na peronie? (— et —)



Raquel Meller, gwiazda paryskich kabaretów

wyciągnięta była z podejrzanej szynkowni na przedmieściu Madrytu.

Na przedmieściu Madrytu, w labiryncie brudnych uliczek, istnieje szynkownia, która nazywa się „Gran Pena".

Jest to lokal — więcej niż podejrzany...

Znajduje się tam scenka, na której popisują się przed hołotą przedmiejską tancerki o bardzo przejrzystej kondu[c]cie

Zawsze gdy jedna tańczy do dźwięków lichej muzyki i własnych kastanietów — reszta dziewcząt, otulonych w typowy hiszpański szal, czeka obojętnie na swoją kolej...

Do tego lokalu przed laty przychodził często znany hiszpański poeta Gomez Carillo. Wysiadywał, czekając, aż na scence zatańczy i zaśpiewa jedna z przedmiejskich „diw" — kruczowłosa, pełna temperamentu dziewoja, wtedy zaś bił brawo jak opętany i obdarzał ją często kwiatami.

Przychodził tak długo, aż pewnego dnia znikł razem z dziewczyną. Zawiózł ją do Paryża i tam przedstawił przyjacielowi swemu znanemu impresarjo Pawłowi Frank.

Ten uśmiechnął się ironicznie, gdy zobaczył niepokaźnie ubraną, nie umiejącą ani słowa po francusku, przeciętnie wyglądającą kandydatkę na gwiazdę paryską. Jednak — na skutek perswazji poety — kazał jej zaśpiewać.

Stremowana dziewczyna zaśpiewała kilka hiszpańskich piosenek ludowych potem zatańczyła również — wpadła w trans i znalazła się w swoim żywiole... Gdy skończyła — wielki impresario dyrektor Paweł Frank zbliżył się do niej, twarz jego zmieniła się z ironicznej na promieniejącą... Pocałował dziewczynę w czoło i rzekł krótko:

— Moje dziecko — jesteś wielką artystką.

Już w kilka tygodni później na wszystkich rogach Paryża widniały wielkie napisy: **Raquel Meller.** Nieznana tancerka z madryckiego przedmieścia zamieniła się w znaną paryską gwiazdę...

Prof. Behounek broni Nobilego.

Notatki jego zostaną niebawem ogłoszone drukiem.

— Człowiek wydarty z objęć białej śmierci! Pierwszy czech, który był na biegunie północnym! — tak entuzjazmowała się Praga w dniu, w którym drogą na Berlin powrócił z wyprawy podbiegunowej profesor Behounek, jeden z towarzyszy generała Nobile.

Dookoła osoby młodego profesora skoncentrowała się uwaga opinji publicznej całej Europy, albowiem po zgonie profesora Malgreena **był on jedynym cudzoziemcem we włoskiej ekspedycji, od niego zatem należało się spodziewać najbardziej objektywnej oceny tragedji** ,która się rozegrała w lodowej pustyni.

W pierwszych wywiadach, udzielonych prasie czeskiej, Behounek **stanął w obronie generała Nobile.** Sensacyjne pogłoski, rozpowszechniane w okresie ratowania ekspedycji, tłomaczy Behounek pośpiechem i nieznajomością obcych języków przez dziennikarzy rosyjskich, znajdujących się na pokładzie łamacza lodu „Krassin".

— Przy ocenie wydarzeń, jakie miały miejsce tam — na krze lodowej — trzeba stosować specjalną miarę psychologiczną, — twierdzi profesor. Pytają mnie panowie — cobym uczynił, gdybym był w grupie Malmgreena. **Sądzę, że nie upuściłbym Malmgreena, który był moim przyjacielem. Lecz mówię to tutaj. A gdybym się znajdował tam — w tej lodowej pustyni — nie wiem, czy nie postąpiłbym tak samo, jak postąpił Zappi...**

W Pradze zgotowano Behounkowi przyjęcie niezwykle uroczyste. Dziesięciotysięczny tłum wypełnił peron, dworzec i plac przed dworcem Wilsona. Profesor przyjechał nie sam. Już na Szpicbergu spotkała go siostra, zaś do Berlina wyjechała na spotkanie narzeczona.

Przyjęcie miało charakter tak serdeczny ,że w tłoku wyciśnięto szyby samochodu, którym Behounek opuszczał dworzec.

Wyczerpany ciężkiemi przejściami, Behounek narazie opuści Pragę i spędzi parę tygodni w jednym z uzdrowisk czeskich poczem poślubi swoją narzeczonę, która podobno przez parę tygodni trwała w rozpaczy gdy **utracono już nadzieję uratowania rozbitków z „Italji".**

Profesorowi udało się szczęśliwie zachować wszystkie notatki, zawierające obserwacje, poczynione podczas lotu nad biegunem i niewoli na krze lodowej. W myśl umowy z generałem Nobile, wiadomości te ukażą się w druku najpierw **w jednem z naukowych pism włoskich.** Natomiast wrażenia podróżne Behounka są podobno już nabyte przez jednego z wydawców praskich i niebawem ujrzą światło dzienne.

Eksplozja w łóżku.

Czuła żona umieściła w łóżku małżonka ładunek prochu

Niezwykłą zaiste przygodę przeżył cieśla Jan Niederberger, zamieszkały w pewnej miejscowości koło Linzu. Kiedy w nocy z środy na czwartek położył się wieczorem na spoczynek, w łóżku jego nastąpiła nagła eksplozja.

Eksplodujący, ukryty w łóżku ładunek prochu, wyrzucił śpiącego na podłogę. Niederberger odniósł dość silne obrażenia i poparzenia na całem ciele.

Łóżko zapaliło się, ale ogień zdołano ugasić. Rzeczoznawcy stwierdzili, że ilość prochu, która znajdowała się w łóżku Niederbergera, byłaby wystarczająca dla zabicia śpiącego i zniszczenia całego domu.

Podejrzenia skierowały się w stronę żony Niederbergera, która z mężem swoim żyła w ustawicznej niezgodzie.

Niederbergerowa zeznała, że istotnie ukryła w ółżku męża ładunek prochu, zaprzecza jednakowoż, jakoby zamierzała go zabić.

Twierdzi, że chciała go tylko nastraszyć, ale sędzia śledczy oświadczył, że w ten sposób „straszyć" męża nie wolno i zarządził aresztowanie żony Niederbergera.

Nowa „burżuazja" w Rosji

„Książę bahalski" tyranizuje i wyzyskuje robotników

Prasa sowiecka niejednokrotnie zwraca uwagę na objaw tworzenia się nowej „burżuazji sowieckiej". Oczywiście w warunkach komunistycznych ta nowa burżuazja powstaje w sposób zupełnie odmienny.

W „Izwiestjach" r. b. znajdujemy ciekawą historję przeistaczania się wybitnego komunisty, do niedawna robotnika, na zamożnego a nawet bogatego „bourgeois", który wykorzystał przywileje ze swej przynależności do partji i w ten sposób zbogacił się. W r. 1925 robotnik i członek partji komunistycznej, Mikow, został mianowany dyrektorem bakalskich kopalni rudy żelaznej na południowym Uralu.

Po kilku miesiącach pobytu na stanowisku dyrektora, Mikow obsadził wszystkie odpowiedzialne posady swoimi krewnymi i zabezpieczywszy sobie w ten sposób wolną rękę w gospodarce, rozpoczął całą serję nadużyć, w wyniku których niezmiernie się zbogacił.

A że pragnął życia wygodnego, przeto wybudował sobie piękny dom, zaprowadził psiarnię, lubił bowiem polowanie oraz stajnię koni rasowych. Robotnicy boją się Mikowa, gdyż podejrzanych o krytykę i wogóle „niebłagonodiożnych" zwalnia się z posad. Wszechwładnego dyrektora - komunistę nazywają robotnicy „księciem bakalskim".

Oczywiście na dalekim Uralu życie nie jest zbyt wesołe, otóż dla urozmaicenia Mikow czasami telefonuje do straży ogniowej że w domu jego wybuchł pożar. Straż ogniowa pędzi z pomocą, a dyrektor, patrząc się z okna śmieje się i cieszy, że mu się udał kawał.

Z Mikowa biorą przykład jego pomocnicy. Starszy majster, Nikitin, pobiera od robotników łapówki od 10 do 30 rubli i tylko wtedy udziela bardziej popłatnej pracy. Gospodarka Mikowa i jego pomocników w bakalskich kopalniach skończyła się fatalnie.

Wydobywana ruda okazała się zupełnie niezdatną dla fabryk metalurgicznych, gdyż zawierała 70 proc. kamienia. Lecz i w tym wypadku „samokrytyka" sowiecka nic nie pomogła. Komitet okręgowy partji komunistycznej, do którego nadeszły skargi na Mikowa, zignorował je i uchwalił działalność Mikowa uznać za korzystną i wyrazić mu podziękowanie. „Książę bakalski" w dalszym ciągu bawi się i rządzi.

Ciekawe zwyczaje medyczne.

w Chinach i Ameryce.

W Chinach panuje dotąd zwyczaj wykonywania praktyki lekarskiej na ulicach, wiodących do szpitali. Wielu dentystów ma tam swoje publiczne pracownie. Jest to tem dziwniejsze, że chińczycy odznaczają się bardzo wielką pieczołowitością około swojego uzębienia. To przyzwyczajenie daje możność dentystom urządzić sobie wygodniejsze atelier, niż pod gołem niebem, a jednak dzieje się przeciwnie.

W południowej Ameryce, szczególnie w Rio de Janeiro i Buenos Aires panuje zwyczaj przeprowadzania wszelkich operacji w obecności licznie zgromadzonych krewnych i znajomych chorego.. Zgromadzeni, stojąc dokoła stołu operacyjnego, śledzą z wielkiem zainteresowaniem przebieg zabiegu, a jeżeli lekarz dokona np. wycięcia jakiegoś nowotworu, nie kryją się z wyrazami uznania dla jego biegłości. W Europie w takich wypadkach ludzie mdleją, tam entuzjazmują się na widok dobrze prowadzonego zabiegu operacyjnego.

W pamiętnikach dr. Haberlanda czytamy o nowopowstałem w Stanach Zjednoczonych Półn. Ameryki stowarzyszeniu, jakie niema sobie podobnego na kontynencie europejskim.

Stowarzyszenie to składa się z lekarzy i zdrowych ludzi. Ci ostatni opłacają rocznie 25 dol. w zamian za co są co pewien czas badani. Lekarze dają im wskazówki, jak mają żyć, aby uniknąć choroby. Na wypadek, gdy który zachoruje, opłaca osobno taryfową należytość za leczenie. Temu przypisać należy duży procent prewencyjnych operacji, szczególnie, o ile się rozchodzi o wycięcie „ślepej kiszki", na którą amerykanie bardzo silnie zapadają.

Kultura amerykańska na złej drodze.

Niektóre pisma amerykańskie, mające za zadanie krzewić kulturę śród swego społeczeństwa, bardzo pesymistycznie zapatrują się na duchowy postęp obywateli Nowego Świata. Intelektualiści amerykańscy słusznie zwracają uwagę swych współrodaków na przerost materjalizmu, który powstrzymuje rozwój umysłowy, wyrabiając kult, jedynie dla dolara.

Wpływowy „Harpes Monthley Magarine" twierdzi, że dorobek kulturalny Ameryki odbywa się z wyłączeniem wpływów obcych, którzy pod tym względem dużo wyżej stoją. Wprawdzie amerykanie mają możność poznać najcelniejsze europejskie dzieła literatury i sztuki, wolą dzieła stworzone przez swoich, jako bardziej dostępne ich zmaterjalizowanej naturze. Niema nadziei na rychłą poprawę, bo zmiana charakteru postępuje równomiernie z kulturą duchową, na działanie której amerykanie są nazbyt odporni.

TAKŻE KĄPIEL.

Mała Nusia przyjechała nad morze, gdzie po raz pierwszy widzi płynący parowiec.

— Och, mamusiu, lokomotywa się kąpie!

SKUTKI FLIRTU.

— Co? Ty chcesz poślubić Janka? Ja zawsze myślałam, że to tylko flirt.

— On także tak myślał.

BERNBROUX.

PRZEKLEŃSTWO KRWI.

POWIEŚĆ SENSACYJNO-KRYMINALNA.

35)

Po monotonnych długich tygodniach choroby Limburg począł powracać do zdrowia.

Ramieniem nie mógł jeszcze władać swobodnie, chodzić musiał o kuli, jednak naczelny lekarz dr. Koch zapewniał go, że z czasem porażenie mięśnia ustąpi pod wpływem celowych i systematycznych ćwiczeń gimnastycznych.

Szybkiemi krokami zbliżała się jesień. Limburg przechodził się po parku pałacowym jakiegoś magnata, z którego siedziby urządzono szpital.

oP ustąpieniu dolegliwości fizycznych z tem większą siłą wystąpiły dawne cierpienia duchowe.

Niepewność co do losu Felicji dręczyła go niemiłosiernie. Brak odpowiedzi na listy napawały go niepokojem.

Coprawda komunikaty urzędowe głosiły, że Łódź i jej mieszkańcy prawie, że nic nie ucierpieli podczas walki o miasto, jednak Limburg nauczył się wątpić i nie wierzyć temu, co urzędowo głoszono.

Faktycznego stanu rzeczy nie podejrzewał.

Jeszcze raz zaryzykował, wysyłając ze szpitala list z prośbą o odpowiedź, zaznaczając, że brak jakiejkolwiek odpowiedzi będzie uważał za znak, że stało się nieszczęście, które zniweczyło życie jego ukochanej.

Przypuszczał, że to skłoni Felę do odpowiedzi.

Równocześnie poprosił dowództwo szpitala o przedstawienie jego prośby o miesięczny urlop wypoczynkowy po opuszczeniu szpitala.

— Tak, to się panu święcie należy — odpowiedział pułkownik Koch. Zaraz prześlemy pańską prośbę do dowództwa pańskiego korpusu.

— Ale jabym chciał wyjechać zagranicę — wyjaśnił Limburg.

Lekarz spojrzał niedowierzająco na Limburga.

— Może pan o to prosić, wątpię jednak czy pan dostanie — powiedział po chwili.

— Czyżbym nie był godzien zaufania? — spytał Limburg, zrozumiawszy intencje pułkownika.

— Dokąd pan chce jecha?

— Do Amsterdamu, tam mieszkałem przed wojną i zostawiłem cały mój dorobek. Wojna zastała mnie na granicy rosyjsko - niemieckiej.

— Niech pan próbuje, może się uda. Czytałem pańską kartę służbową, opinja dowódcy pułku jest o panu jaknajlepsza. Nie robi pan wrażenia człowieka, któryby zamierzał zdezerterować. Ja ze swej strony prześlę pańską prośbę z przychylną opinją z zakresu oczywiście, który do mnie należy.

Pułkownik podał Limburgowi rękę na pożegnanie.

— Lecz gimnastykę musi pan stale uprawiać, gdyż inaczej zostanie panu trwała pamiątka — powiedział lekarz.

Komisja lekarska w połowie października uznała, że najdalej za 10 dni Limburg będzie mógł opuścić szpital.

Dotychczas jednak żadnej wieści o urlopie nie było.

Mimo desperackiego nastroju Limburg na front się nie kwapił.

Pożądał wytchnienia, zdala od ludzi, od wojskowego rygoru, pragnął odetchnąć świeżem powietrzem, gdzie miazmaty wojny nie żarły społecznego organizmu. Pozatem ciekaw był co się działo z jego willą, mieszkaniem, rzeczami, gdzie przebywają i co robią znajomi amsterdamscy.

Po upływie kilku dni Limburg zrzucił płaszcz szpitalny, przywdział na nowo mundur, który sentymentalna siastra Elisabeth, pielęgnująca go przez cały czas choroby, ozdobiła czarno - białą wstążeczką, oznaką „Żelaznego Krzyża", którym udekorowany został jeszcze w czasie choroby.

Poraz pierwszy po długich miesiącach choroby van Limburg w towarzystwie swej troskliwej pielęgniarki, podpierając się laską, utykając jeszcze dość widocznie wyszedł na miasto.

Wsiedli do dorożki.

Przed kwiaciarnią zatrzymał woźnicę i zanim siostra się spostrzegła zgrabnie zeszedł z dorożki szybko podążając ku wejściu, dając znak pannie Elisabeth, aby pozostała w powoziku.

Limburg kazał szybko sporządzić ładny bukiet z różowych i białych róż.

Sympatyczna właścicielka, siwiejąca niewiasta, na której twarzy znać było jeszcze ślady dawnej urody, z wielką satysfakcją wchłaniała dźwięki czystej francuskiej wymowy, płynące z ust niemieckiego oficera.

Zwinnie, wprawną ręką upinała piękny bukiet róż, wyrażając żal, że obecnie już sezon minął i nie ma już najładniejszych gatunków.

— Gdyby pan chciał chwileczkę zaczekać, to poślę do cieplarni po śliczne błękitne róże, mamy jeszcze kilka doniczek — mówiła z wdzięcznym uśmiechem właścicielka, którą Limburg ujął swą francuszczyzną.

Limburg zgodził się poczekać, wysłuchując od pani Richet kilku słów komplementu za jego język francuski.

— Jedynego syna straciłam — mówiła właścicielka smutnie. Męża zabraliście panowie do obozu jeńców za śmiałe przemówienie na wiecu. Cóż mi pozostała nieszczęśliwej? Otworzyłam kwiaciarnię, gdyż muszę żyć i kocham kwiaty.

Teraz dopiero limburg zauważył, że pani Richet ubarna była cała na czarno.

— Wojna, proszę pani. Na to niema rady — odpowiedział Limburg ostrożnie, unikając jakiejkolwiek dyskusji na tematy wojenne.

— Niech się pan mnie nie boi. Nie zdradzę pana. Chcę tylko dożyć tej chwili, kiedy panowie sami będziecie przeklinać tę chwilę, gdyście rozpoczęli wojować. Mówię otwarcie, my się nie boimy, my mówimy prosto w oczy. Wielu oficerów u mnie kupuje wszystkim mówię to samo.

Czy pan jest niemcem czystej krwi, jakoś mi się nie widzi? — Spytała pani Richet. Przepraszam za natarczywość ale pańskie obejście, akcent, twarz...

— Jestem niemcem, szanowna pani, ale wychowywałem się w Holandji. Znam się dlatego na kwiatach i również jak pani kocham je — zmienił zręcznie temat rozmowy Limburg.

W tej chwili przyniósł chłopiec trzy doniczki ślicznych jasno niebieskich szczepionek.

Pani Richet wykończyła bukiet i wręczyła go Limburgowi, który skłonił jej się z gracją. (D. c. n.)

Zbrodniarze z uniwersyteckiem wykształceniem.

Wypadki w których uczeni zbaczają na drogę przestąpstwa nie należa bynajmniej do rzadkości.

Przed jednym z sądów parysk'ch **stanął** człowiek, którego osobistość i czyny zupełnie nie podpadają pod indywidualność zbrodniarza. Chodzi tu mianowicie o uczonego, dr. Andrzeja Lequeux, który urządzał nocne wyprawy na cmentarz Pede Lachaise i tam zabierał wazy, posągi, krucyfiksy, bronzy i inne przedmioty z grobowców bogatych zmarłych. Uczony ten, który w kołach naukowych zażywał jak najlepszej opinji, był niedawno wysłany przez rząd francuski dla poszukiwań archeologicznych do Maroka.

Po powrocie profesor wykazywał **oznaki jakichś zaburzeń umysłowych,** które się objawiały rozmaitymi ekscentrycznymi postępkami. I tak np. zaczął kolekcjonować zupełnie bezwartościowe przedmioty. Obrońca jego stara się przekonać sędziów, że wyprawy dr. Lequeux są czynami obłąkanego i że zabierał owe przedmioty z grobowców nie w celach kradzieży, tylko z powodu **manja zbierania.** Sąd jednak był innego zdania i skazał oskarżonego na pół roku więzienia.

Wypadki, w których uczeni zbaczają na drogę przestępstwa, nie są tak rzadkie, jak to nagół przypuszczają. Takim przykładem jest historja dr. Haucka, która była głośną przed trzema laty. Hauck popełniał kradzieże cennych autografów, korzystając z tego, że jako wielki znawca tych dokumentów, miał nieograniczony wstęp do archiwów państwowych. W tym wypadku nie była to jednak żądza wzbogacenia się, która popchnęła uczonego na drogę występku. Widok starych dokumentów sprawiał mu wprost erotyczną przyjemność, a przed sądem mówił o owych autografach tak, jak się mówi o ukochanej kobiecie. Już w najmłodszych latach nie znał większej przyjemności, **jak grzebanie w starych dokumentach i wdychanie zapachu pleśni, jakie wydzielały.** Był zawsze chętnie obecny przy otwieraniu grobów, kolekcjonował trupie czaszki i ludzkie kości. W późniejszych latach, gdy otrzymał wstęp do archiwów i bibljotek, autografy Fryderyka Wielkiego, Wilhelma Orańskiego, królowej angielskiej Wiktorji, Bismarcka i innych osobistości wprowadzały go w stan zupełnej ekstazy.

Niemniej sensacyjnym dla świata uczonych był proces wicedyrektora paryskiej bibljoteki miejskiej, Amadeusza Boinet, który po 30-letniej zaszczytnej pracy, stanął przed sądem karnym. Bibljoteka paryska im. św. Genowefy, znana jest wszystkim bibljofilom całego świata jako posiadająca **bezcenny zbiór pergaminów sięgających XV wieku.** Pewnego dnia otrzymało francuskie ministerstwo spraw zagranicznych wiadomość w drodze dyplomatycznej, że jeden z najcenniejszych manuskryptów z bibljoteki paryskiej, „Kronika królów francuskich" 38-metrowy zwój pergaminu, ozdobiony wspaniałemi miniaturami i inicjałami, został ofiarowany do kupna jednemu z londyńskich handlarzy starożytności.

Ten ostatni zwrócił uwagę francuskiego ambasadora w Londynie na ów rzadki okaz, którego pochodzenie wydało mu się mocno podejrzanem. Nie było żadnej wątpliwości, że cenny manuskrypt pochodził z witryny bibljoteki paryskiej, która jednak nie wykazywała żadnego gwałtownego włamania. Wkrótce się okazało, że nikt inny, tylko dyrektor Boinet wyjął pergamin z witryny i ofiarował go na sprzedaż w Londynie. Sprawa wyglądała zupełnie zagadkowo. Boinet był przez 30 lat uczciwym i nienagannym urzędnikiem.

O kleptomanji lub kolekcjonerstwie nie mogło być mowy, gdyż Boinet ani na chwilę nie zatrzymał manuskryptu przy sobie. Przytem postąpił z zupełną naiwnością, gdyż **nie usunął nawet stempla paryskiej bibljoteki z okładki.** Przyjaciele oskarżonego i rozmaici rzeczoznawcy przyszli do przekonania, że Boinet działał w przystępie chwilowego zaćmienia umysłu. Pomimo to **został skazany na rok więzienia.**

Podobny przypadek kryminalny, który szczególnie zajmował psychologów, zdarzył się przed rokiem w Berlinie. Nauczyciel szkolny Schumacher okradał rozmaite instytucje naukowe z książek i preparatów. Proces ten narobił wiele hałasu, gdyż Schumacher uchodził za światową sławę na polu badania owadów. Został on uwolniony na podstawie orzeczenia, iż działał pod wpływem chwilowego obłąkania.

Najzdrowszy sport: pływanie.



Gdy słońce zacznie koło południa mocno przypiekać, jeśli zwłaszcza powietrze jest do tego parne, a człowiek związany przepisami cywilizacji, jest cały dokładnie opięty nieprzepuszczającem światła ani powietrza ubraniem —wówczas rozkoszą staje sie zrzucić ze siebie ubranie i bieliznę i w lekkim kostiumie kąpielowym zanurzyć się w zimnej płynącej wodzie. I naprawdę niema chyba drugiego sportu, który pod względem higienicznym równaćby się mógł ze sportem pływackim.

Umiarkowany ruch w zimnej, orzeźwiającej wodzie, przy odpowiedniej temperaturze otoczenia i naświetlaniu promieniami palącego słońca, działa znakomicie nietylko na skórę, ale na przemianę materji, na nerwy, na cały organizm.

Jak wszędzie, tak i tutaj, rzecz prosta, są pewne zastrzeżenia. Sport pływacki traci wszystkie swoje tak nadzwyczaj korzystne cechy z chwilą, jak przestajemy myśleć o orzeźwiającej kąpieli, a zaczynamy puszczać wodze chorobliwej ambicji, trenując dla uzyskania rekordów bez względu na siły serca, mięśni i narządu oddechowego, bez względu na pogodę i temperaturę wody. Wówczas najidealniejszy ze sportów, sport pływacki przewyższy pod względem szkodliwości wszystkie inne sporty.

Co usłyszymy przez radjo dziś, we wtorek 7-go sierpnia?

13.00—13.10 — Sygnał czasu, hejnał z wieży marjackiej w Krakowie, komunikat lotniczo-meteorologiczny. 13.10—15.00 — Przerwa. 15.00—15.20 — Komunikaty: meteorologiczny, gospodarczy, nadprogram. 15.20—17.25 — Przerwa. 17.25—17.50 — Transmisja odczytu z Poznania. 17.50—18.00 — Przerwa. 18.00—19.00 — Koncert popołudniowy. Wykonawcy: Orkiestra P. R. pod dyr. Tadeusza Mazurkiewicza i Zofja Michałowska-Wolańska (fortepian). 19.00—19.20 — Rozmaitości. 19.20—19.30 — Przerwa. 19.30—19.55 — Odczyt p. t. „Służba wojskowa a zdrowie" (dział „Higjena i Medycyna") — wygłosi mjr. Babecki. 20.05—20.15 — Nadprogram i komunikaty. 20.15 — Koncert popularny. W przerwie biuletyn „Messager Polonais" w języku francuskim. Koncert orkiestry Filharmonji warszawskiej organizowany wespół z Polskiem Radjo (transmisja z Doliny Szwajcarskiej). Wykonawcy: orkiestra pod dyr. Tadeusza Mazurkiewicza oraz Helena Iwoni-Skupiewska (śpiew). 22.00—22.05 — Sygnał czasu, komunikat lotniczo meteorolgiczny. 22.05—22.20 — Komunikaty P. A. T. 22.20—22.30 — Komunikaty: policyjny, sportowy i nadprogram. 22.30—23.30 — Transmisja muzyki tanecznej z restauracji „Oaza", orkiestra pod kier. Wacława Roszkowskiego i Ign. Karbowiaka.

Dyżury aptek.

Dziś, w nocy, dyżnrują następujące apteki: L. Pawłowskiego (Piotrkowska 309), S. Hamburga (Główna 50), B. Głuchowskiego (Narutowicza 4), J. Sitkiewicza (Kopernika 26), A. Charemzy (Pomorska 10), A. Potasza (pl. Kościelny 10). (b)

Ogólnozwiązkowa spartakjada w Rosji.

Cała Rosja sowiecka przygotowuje się gorączkowo do „ogólnozwiązkowej Spartakjady", która w miesiącu sierpniu odbędzie się w Moskwie i Leningradzie. W „spartakjadzie" tegorocznej wezmą również udział liczne delegacje zagraniczne. Dotychczas zgłosiło swój udział 300 osób z Niemiec, 220 z Czechosłowacji, 99 z Francji, 100 z Finlandji, 25 z Szwecji, 70 z Szwajcarji, 60 z Anglji. Ogółem weźmie prawdopodobnie udział w „spartakjadzie" około 4000 delegatów zagranicznych.

Amundsen żyje i powróci

Ciekawa przepowiednia głośnego grafologa R. Schermana.

Czy niezwykły wypadek jasnowidzenia?

Jedną z najciekawszych trosk dzisiejszych całego świata cywilizowanego jest los wybitnego geografa i podróżnika Roalda Amundsena (patrz „ABC" Nr. 208) który zginął bez śladu, niosąc pomoc gen. Nobilemu.

Niezwykle interesujące jest doświadczenie, którego dokonano ostatnio w Berlinie. Jeden z przyjaciół Amundsena, znany badacz krajów podbiegunowych prof. Breitfus zwrócił się do znanego niemieckiego grafologa Rafaela Schermana, przedkładając mu posiadaną przeżeń dedykację Amundsena. Nie zdradzając osoby Amundsena, Breitfus poprosił Schermana o wydanie opinji o autorze autografu, twierdząc, że zamierza nawiązać z nim stosunki handlowe.

Scherman porównał charaktery pisma Breitfusa i Amundsena i oswiadczył kategorycznie.

— Stosunki handlowe? Wykluczone. Człowiek ten zupełnie nie posiada zdolności handlowych i nie radziłbym panu z nim w tej dziedzinie związywać się.

Po chwili namysłu grafolog ciągnął dalej.

— Natomiast może pan w zupełności mu zaufać, jako przyjacielowi. Nie znając go osobiście mógłbym mu wręczyć portfel z pieniędzmi wcale ich nie licząc. Duszę ma on szlachtną, ale w żadnym wypadku nie chciałbym brac udział w jego niebezpiecznych eksperymentach. Mimo to jest on człowiekiem spokojnym i zrównoważonym. Dążąc do raz upatrzonego celu, jest on niezwykle stanowczy i wytrwały. Fanatyzm naukowy pobudza go stale i swojej idei potrafi on poświęcić całe życie. Żyjąc w swoim odrębnym świecie może czasem uchodzić w oczach otoczenia za dziwaka. Często zapomina nawet ubrać się jak się należy. Na uroczyste przyjęcia zamiast fraka, potrafi przyodziać zwykłą marynarkę. Jeżeli gdzieś przybywa ze swoim sekretarzem, biorą jego za sekretarza i naodwrót.

— On niema sekretarza, — wtrącił prof. Breitfus.

— To wszystko jedno, — odparł Scherman. Może to być jego kolega. Jak poskromiciel dzikich zwierząt, który nie zdaje sobie sprawy z niebezpieczeństwa i codziennie przebywa w klatce ze zwierzętami, taksamo i autor autografu potrafi lekceważyć niebezpieczeństwo. On potrafi wszystko postawić na jedną kartę, lecz nie jest poszukiwaczem przygód.

— Mówi pan o niebezpieczeństwie dla życia tego człowieka? — przerwał wynurzenia dr. Breitfus. Czy życiu jego może grozi niebezpieczeństwo?

— Góry i powietrze mogą powodować nieszczęście, — ciągnął poważnie Scherman. Rodzina powinnaby powstrzymać go od udziału w niebezpiecznych przedsięwzięciach, jednak on nie da się nigdy powstrzymać. Nie jeden raz już bywał w takich ooklicznościach, w których każdy inny strzeliłby sobie w łeb. Do ostatniej chwili nie traci on otuchy i w końcu zawsze znajduje ratunek. Gdy sytuacja wydaje się beznadziejną, szczęście przychodzi mu z pomocą. Być może i teraz uważany on jest za zaginionego, jednakże po tygodniach, a nawet być może po miesiącach napewno się odnajdzie. Przyjaciele mogą być zupełnie spokojni o jego losy.

— A wrogowie?

— Wrogów ma on również. Są to jego koledzy zawodowi, którzy nie mogą pogodzić się z jego wyższością.

Po paraminutowem skupieniu Scherman z całą stanowczością dodał:

— Tak, on żyje.

Prof. Breitfus nie poprzestając na tem, postawił grafologowi kilka pytań.

— Wiele liczy lat?

Scherman odpowiedział: — Wówczas, gdy pisał te słowa, musiał mieć około czterdziestki.

Istotnie, Amundsen w r. 1914-ym, gdy pisał autograf, liczył 39 lat.

— Z jakiego kraju pochodzi? — brzmiało następne pytanie. Czy jest europejczykiem, czy amerykaninem?

— W każdym wypadku jest on człowiekiem północy, — oświadczył Scherman. Jest on potomkiem Wikingów. Handlowcem on być nie może. Największe zdolności posiada w kierunku turystycznym, lub podróżniczym.

Dopiero po skończonych wynurzeniach Breitfus zdradził Schermanowi nazwisko osoby, o którą chodziło. Podpisu Amaundsena jednak mu nie dał.. Wówczas Scherman wypisał na papierze podpis Amundsena, ściśle odpowiadający oryginałowi.

Eksperyment ten dokonany w berlińskim hotelu „Bristol" w obecności świadków, wywołał łatwo zrozumiałą sensacje.



Rozgrywki o mistrzostwo klasy A.

P. T. C. — G. M. S. 2:1 (0:1).

Goście pabjaniccy dowiedli iż zupełnie słusznie znajdują się w czołowej grupie klubów kl. A. ŁZOPN. Remis z Orkanem i Turystami IB. oraz osatnio odniesione zwycięstwo nad GMS-em mówi iż PTC. dzielnie i z powodzeniem broni barw Pabjanic.

Goście wystąpili w następującym składzie: Rybak, Kizdat, Doradziński, Chawlewski, Jakubowski, Siuda, Hegenhard, Wittych, Knul, „Heniek" Kotlicki.

GMS.: Szymański, Bartosz I, Sokołowski, Kamiński, Gałązka, Bartosz II, Żych, Lubowiński, Kozak, Pawlak, Cieślak.

Pierwsze 45 minut gra mało ciekawa gdyż toczyła się przeważnie na środku boiska, a brak było interesujących momentów podbramkowych, które tak żywo absorbują publiczność.

Goście nie grają zupełnie skrzydłami, a tylko środkową trójką, która znów kryta umiejętnie przez pomoc Grona — nie mogła nic zdziałać. Oprócz tego dodajmy słabą grę pomocników PTC., a zrozumiemy dlaczego pabjaniczanie nie mogli uzyskać w tej części zawodów żadnej bramki.

Po przeciwnej stronie inicjowano przeboje i wypady napastników, jeden z takich wypadków został uwieńczony strzeleniem goala w 24-ej m. przez Lubowińskiego.

Po zmianie stron, jak już wyżej zaznaczyliśmy, goście występują w 10-kę, bez kontuzjowanego Wittycha.

W 8-ej min. wyrównuje dla PTC. Doradziński, strzelając pod poprzeczkę nad Szymańskim, który wyciągnął ręce po piłkę lecz zapóźno, gdyż ta wpadła do siatki. Była to najładniejsza bramka dnia.

Drugą bramkę dla gości strzelił z przeboju Kotlicki w 19-ej min., ustalając ostateczny wynik 2:1 dla PTC.

Ostatnie minuty należą do gospodarzy, którzy dążą do uzyskania wyrównującego punktu — lecz napróżno.

Widzew—Union 2:1 (1:0).

Składy zespołów:

Union: Fronczak, Durka, Klejnert, Gołuch, Szteinke, Fiedler, Zaczyński, Brauner I, Hermens, Brauner II, Yelnic.

Widzew: Kuczyński, Malinowski, Nurczyński, Berłowski, Łęcki, Fraszczyk Kother, Uptas, Goldberg, Bończyk, Boleń.

Gra stała na wysokim poziomie, obie drużyny ładnie kombinowały, a zgraniem, techniką i celnością strzałów sprawiły miłe wrażenie. Szkoda wielka, iż nie zostały one zakończone na takim poziomie.

Widzew tym razem na zwycięstwo nie zasłużył. Przy normalnych warunkach najwyżej wyszedłby na remis z zielonymi.

W pierwszej części zawodów gra równorzędna. W tej fazie gry sędzia nie uznaje dla Unionu zupełnie prawidłowo strzelonej bramki.

W 40-ej min. Rother zdobywa dla Widzewa pierwszą bramkę.

Do przerwy rezultat nie ulega już zmianie.

Po zmianie stron zieloni starają się za wszelką cenę wyrównać, co im się też udaje przez Hermansa w 25-ej min. Na polu karnem Widzewa sędzia nie widzi ręki Malinowskiego.

Następuje później gra brutalna ze strony Widzewa, który chce znów powtórnie uzyskać prowadzenie. Sędzia usuwa z boiska w pewnym momencie trzech zawodników Unionu, Klejnetta, Sztejnkego i Hermansa.

W 30-ej min. Widzew — strzela drugą bramkę przez Łęckiego. Union stara się wyrównać, lecz nie jest już zdolny do takiego wysiłku. Na 8 min. przed końcem schodzi z boiska kontuzjowany Brauer II, wobec czego sędzia grę przerywa, gdyż Union ma już tylko 7-miu zawodników. Sędzia p. Rakowski b. słaby. Publiczności 200 osób.

Ł.T S G. — Orkan 2:1 (1:1)

ŁTSG.: Falkowski, Wypych, Milde, Sykuła, Wolfangel, Wunsche, Berkman, Pogodziński, Wildner, Herbstreich, Franzman.

Orkan: Orłowski, Fligel, Owczarek, Woliński, Zdrojewski, Koczewski, Pawlak, Józefowicz, Stapiński, Miller, Strzelczyk.

Mecz należał do interesujących ze względu na ładne pociągnięcia obu zespołów oraz liczne momenty podbramkowe.

Zwycięstwo biało-czarnych — niezasłużone, wynik remisowy 1:1 byłby miernikiem sił.

Grę rozpoczyna Orkan, przeważając nad ŁTSG. Już w 9-ej min. Pawlak dla swych barw uzyskuje prowadzenie. Gra równorzędna, toczy się na środku boiska.

W 30-ej min. wyrównującą bramkę dla biało-czarnych zdobywa Herbstreich

Po zmianie stron gra grzeszy na delikatności, czego dowodem była ciężka kontuzja Falkowskiego, którego pogotowie odwiozło do szpitala. Miejsce jego w bramce zajął Hage. Również i Pawlak po zderzeniu z Sykułą zmuszony był opuścić pole walki na 5 minut (wywichnął rękę). W 16-ej min. wolny bity przez Wildnera — broni głową Fliegel. Silny strzał w róg Pąwlaka broni robinsonadą Hage na róg — niewyzyskany. Sędzia przedłuża grę o trzy minuty, odliczając czas, stracony przez przerwanie zawodów na skutek odniesionej kontuzji przez Falkowskiego, co wykorzystuje ŁTSG i strzela przez Herbstreicha zwycięski punkt w ostatniej sekundzie gry. Po bramce tej — piłka wędruje na środek, Orkan rozpoczyna i — koncowy gwizdek.

Sdzia Reatig. Publiczności 1500 osób. ci 1500 osób. **J. Gr.**

ŁTSG. II — Orkan II 8:1 (2:1).

Orkan drugi wystawił sześciu graczy trzeciej drużyny i skutkiem tego poniósł tak dotkliwą porażkę.

Ł. K. S.—Hakoah 5:0 (3:0)

W przeciwieństwie do pierwszego spotkania, rewanżowy mecz Hakoah — Ł. K. S. zakończył się łatwem zwycięstwem czerwonych w stosunku 5:0. Ł. K. S. zasilił drużynę I b Moskalem, Królem i Durką przewyższał znacznie niebieskich, mając przez cały czas gry przewagę. Hakoah po całym szeregu niefortunnych przesunięć gra coraz słabiej. Segał do niedawna jeszcze dusza ataku niebieskich stanowi obecnie jedynie cień swej doskonałości. Gracz ten stracił dużo na pewności, biegu i starcie do piłki i naturalnie wystarczy to, by się w ataku Hakoahu wszystko zepsuło. Trzeba bowiem wiedzieć, że Segał był inicjatorem wszelkich akcji, zdobywcą bramek i t. d., a gdy zawodnik ten opadł nieco na siłach wszystko się urwało, szczególnie w linji ataku biało-niebieskich. Wreszcie jak już zaznaczyliśmy niefortunne przesunięcia kierownictwa, jak np. zupełne osłabienie obrony przez pakowanie conajlepszych graczy do ataku składają się równie na niepowodzenia biało-niebieskich.

Przebieg gry nudny. Ł. K. S. ź miejsca ujmuje inicjatywę w swoje ręce, goszcząc przez cały niemal czas meczu pod bramką Hakoahu. Do pauzy czerwoni zyskują 3 bramki.

Po zmianie stron Zaklikowski wraca do obrony i Hakoah stawia coraz lepszy opór, zagrażając nawet często świątyni czerwonych. Dopiero pod koniec meczu udaje się Ł. K. S-owi zdobyć jeszcze 2 bramki. Łupem bramkowym podzielili się Janecki (2), Moskal, Król i Jańczyk.

Najlepsi na boisku Zaklikowski, Kuczyński i Moskal. Durka najsłabszy w ataku czerwonych.

Sędziował p. Pietsch.

W.K.S. — Sokół (Zgierz) 8:0 (2:0).

Rekordowe zwycięstwo wojskowych zupełnie zasłużone. Przy większem szczęściu mogliby łodzianie na swoje konto zapisać wynik dwucyfrowy. W dniu onegdajszym W. K. S. grał jak za swoich najlepszych czasów: atak posuwał się sprawnie, strzelając z każdej pozycji. Stosunkowo słabo grała pomoc i lewy obrońca. Sokół pozostawił po sobie jaknajgorsze wrażenie. Graczom brakło wytrzymałości, stoppingu i opanowania piłki. Dość dobrze grała linja pomocy, natomiast zupełnie zawiódł atak, obrona i bramkarz.

W pierwszej części gry W. K. S. ma nieznaczną przewagę. Już w 5-ej minucie Szumlak zdobywa pierwszą bramkę, a w 10 minut później Kaźmierczak ustala wynik do przerwy. Sokół pod koniec pierwszej części meczu atakuje, lecz napastnicy gubią się pod bramką.

Po zmianie stron ogromna przewaga W. K. S-u, który zdobywa jeszcze 6 bramek przez Podlaskiego (2), Kaźmierczaka, Szumlaka, Fryca (2).

Sędziował p. Lange.

Publiczności około... 25 osób.

Klasa B.

Hasmonea—Szturm 3:0 (valcover).

Spotkanie powyższych drużyn, rozegrane w sobotę na boisku ŁKS-u zakończyło się odgwizdaniem valcoweru dla Hasmonei z winy gracza Szturmu.

Już w 8-ej min. Hasmonea uzyskuje prowadzenie. Po kombinacji Rotapel — Humec — Glazer — ostatni strzela goala.

Hasmonea lekceważy przeciwnika, a Szturm opanowuje boisko lecz bezskutecznie, wobec tego wynik do przerwy nie ulega zmianie.

Po zmianie stron za rękę na polu karnem obrońcy Hasmonei — sędzia dyktuje rzut karny dla Szturmu, który zostaje zamieniony w wyrównującą bramkę. Od tej pory Szturm gra na czas i... kości. Liczne rzuty wolne, dyktowane przeciw Szturmowi — świadczyły aż nadto wymownie, o „lojalnych" posunięciach zawodników Szturmu. Za foul na Safianie, zarządzony zostaje rzut karny dla Hasmonei, który w drugą bramkę zamienia Humec. Następnie usunięty zostaoje bramkarz Szturmu z boiska. Podyktowany wolny w kilka minut później w stronę Szturmu—gracze nie pozwalają egzekwować i jeden za aroganckie odezwanie do sędziego—ma opuścić boisko. Gracz ten odmawia posłuszeństwa sędziemu. Po określonym czasie, ponieważ gracz ten nie chciał zejść z boiska, sędzia p. Krachulec odgwizduje valcower dla Hasmonei na kilka minut przed końcem.

Jest to już drugi wypadek w ciągu ostatnich tygodni niesubordynacji graczy Szturmu wobec decyzji sędziego.

Czas najwyższy, aby w sprawy tego rodzaju wniknął Wydział Gier i Dyscypliny i aby winnych nie minęła zasłużona kara.

Bieg—G.S.K.M. 4:0 (1:0).

Zmienne są koleje losu. Tydzień temu na tym samym boisku i o tej samej porze pobiło SSKM. — Słowackiego aż 8:0, a w ubiegłą niedzielę poniosło porażkę od Biegu w stosunku 4:0. Winę bezwzględną ponosi w pierwszym rzędzie bramkarz, który puścił łatwe piłki do obrony a w dalszym ciągu cała drużyna, która zlekceważyła przeciwnika, a gdy się wzięła na dobre do pracy — na zwycięstwo było już zapóźno. Im bliżej końca, tem cały zespół SSKM. z bramkarzem na czele grał coraz lepiej.

Bieg gra ostro, lecz nie brutalnie.

Bramkarz umiejętnem ustaleniem się i chwytaniem piłek chronił drużynę od bramek honorowych czy nawet porażki.

Sędzia p. Kozielski.

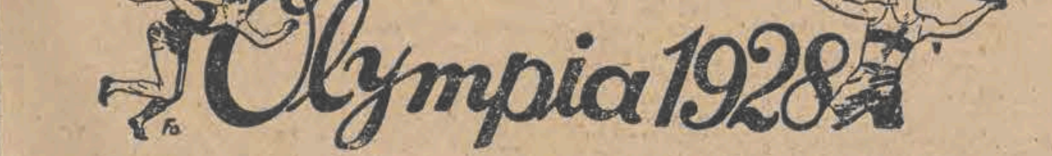
Samson—Słowacki 3:2 (2:1)

Do tych zawodów Samson wystąpił bez Widawskiego, Zacharjasza i Sztajnboka, więc bez linji pomocy.

Perwsza połowa przechodzi pod znakiem silnej przewagi Samsonu, lecz prześladujący pech nie pozwolił na uzyskanie syfrowego wyniku.

Po przerwie Słowacki wyrównuje, lecz w kilka minut później Cygler strzela zwycięską bramkę. Pod koniec zawodów Słowacki zaczyna grać brutalnie, lecz rezultatu zmienić nie może. Sędziował na miescu wyznaczonego sędziego p. Sobocińskiego, p. Jankowski b. dobrze.

Warto zaznaczyć, iż jest to już 6-ty wypadek nieprzybycia sędziego na zawody Samsonu.



Do dnia wczorajszego zawodnicy polscy zdobyli na Olimpjadzie następujące miejsca:

1) Konopacka (rzut dyskiem — 1-sze miejsce 6 punktów,
2) Wierzyński (dział poezji, 1-sze miejsce) — 6 punktów.
3) Skoczylas (dział malarstwa — 3 miejsce) — 4 punkty.
4) Lange (bieg 1000 mtr. na rowerze — 6-te miejsce) — 1 punkt.
5) Błaszczyca (zawody zapaśnicze 6-te miejsce) — 1 punkt.
6) Drużyna szachowa na Olimpjadzie szachowej 3-cie miejsce.

W dniu onegdajszym Polska zdobyła dalsze 2 punkty na Olimpjadzie. Zapaśnik Błaszczyca (waga lekka) w swej kategorji zajął szóste miejsce. Galuszka po drugiej porażce odpadł.

W Olimpjadzie kolarskiej Lange (Polska) zajął szóste miejsce w biegu 1000 mtr. Czas 1 min. 18 sek. Koszutski w ćwierć finale przegrał do Falk - Hausera (Danja).

W biegu tandemów para polska Podgórski — Turowski przegrała do pary niemieckiej o koło.



Prenumerata W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranicą 7 złotych miesięcznie.— Odnoszenie do domów 10 groszy.

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49.
Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44
Telefon administracji 22-14 — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rekopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalty). Zaręczynowe i zaślubin pe tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszuk. pracy 5 gr. Najmu 50 gr. Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.

Za wydawnictwo „Republika" sp. z ogr. odpow. Władysław Polak. W drukarni „Republika" Sp. z Ogr. Odp. Piotrkowska 49 i 15. Redaktor odpow. Jan Grobelniak.